Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 9. Lutego 1908 r. Nr. 6.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKOW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. -- Numer pojedynczy 10 halerzy.

Kto ma rządzić krajem?

Dzięki Bogu wybory zapowiadają się w tym roku nieźle dla rolników. Mimo wrzasku naszych wrogów, połączyliśmy się ręka w rękę, mali i wielcy rolnicy, aby nie zwalczać się, lecz iść kupą. Wiecie już o tej radosnej nowinie, Bracia Rolnicy, z poprzedniego numeru *Roli*, gdzie wyliczyliśmy niektóre kandydatury. Dalszy ciąg podajemy dzisiaj w rubryce „Z wyborów“, a teraz chcemy jeszcze powiedzieć parę słów o tem, komu powinny te wybory przynieść rząd kraju.

Otóż, jeżeli rolnicy będą szli w Sejmie tak zgodnie, jak przy wyborach, to rządy będą w ich ręku. Stąd cała wściekłość narodowych i innych miejskich demokratów, gdy widzą zgodę rolniczą. Oni spodziewali się niezgody, przy której łatwo by im było wyławiać mandaty, jak ryby z mętnej wody. Teraz muszą się zadowolnić skromniejszą rolą, bo i tych rozbijaczy jedności rolniczej, którzy grupują się przy wszechpolakach, coraz mniej. A jeżeli wy, Bracia Rolnicy, będziecie im dawali do czytania *Rolę* i pouczali, że błądzą, to nawrócą się niewątpliwie. Bo zgoda rolnicza to rzecz tak prosta, że najciemniejszy ją zrozumie, nawet ten, kogo wszechpolacy bałamucili przez całe lata swoimi sztuczkami. Nasz rolnik ma zdrowy rozum, którego żadne miejskie baśnie nie zatumanią.

Ale stąd wynika, że musicie rozszerzać wasze pisemko, *Rolę*, bo ona otwiera oczy zbałamuconym. Pamiętajcie, aby jej czytelników przysparzać. Kto sam przeczyta swój numer, niech go puszcza między znajomych i sąsiadów; niech tym, którzy są oślepieni wszechpolskiem bielmem, tłomaczy co to zgoda rolników; niech opowiada, że już teraz, przy wyborach sejmowych, ta zgoda istnieje i że po niej mogą rolnicy jedynie spodziewać się ujęcia rządów w ręce.

A cóż to będą te rządy rolników? Czy to będą rządy jednej partyi? Nie. Rolnicy dzielą się po-

litycznie na wiele partyj, ale idą razem, bo są olbrzymią większością kraju i chcą przez zgodę zdobyć sobie rządy. Nie dla partyj zatem pracujemy. ale dla wszystkich rolników, bez różnicy partyj.

A czy tylko dla samych rolników? Bynajmniej, Przecież gdy ujmiemy rządy, będziemy się starali jednako o cały kraj. My tylko nie pozwolimy nad sobą przewodzić panom demokratom miejskim, którzy stanowią śmiesznie małą mniejszość wobec nas, a chcieliby nas trzymać za łeb. Hola, panowie! Tego nie będzie! Nie chcemy krzywdzić was, ani miast, które wy przedstawiacie, ale nie pozwolimy przewodzić nad sobą garstce ludzi, która ani naszych spraw nie zna, ani się nimi nigdy nie zajmowała. My będziemy pracowali dla całego kraju, ale sami, nie pod waszem jarzmem. Teraz już znamy swoją siłę i wy ją także poznacie. Pozna ją i kraj, dla swego dobra.

A teraz przypatrzmy się jednemu kwiatkowi z agitacyi miejskiej po wsiach. Najśmielej prowadzą ją wszechpolacy, bo myślą, że nasz rolnik jest bardzo ciemny i bardzo łatwowierny. Naturalnie mylą się, ale o tem nie wiedzą. Gdyby wiedzieli, nie pletliby takich niedorzeczności, jak np., że oni, wszechpolacy, są jedyną partyą, która pracuje dla całego narodu. Piękny kwiatek. Przedewszystkiem po wsiach ich wcale niedużo znają. Parę okolic, gdzie dotarli z wielkim trudem — to wszystko. Gdzieniegdzie znowu sprzyjają im niektórzy, bo nie wiedzą, z jakimi ptaszkami mają do czynienia. Gdy się przekonają ci nieliczni, że mają przed sobą bałamutów i wrogów zgody rolniczej, odstąpią ich tak, jak ich odstępują codziennie rozumni rolnicy. Ale wracamy do ich opowiadań.

My chcemy złączyć cały naród — powiadają wszechpolacy. — Kto się kiedy spotka z takiem obłudnem gadaniem, niech spyta:

— Skoro chcecie łączyć, to czemu rozbijacie zgodę rolników? Czemu wymyślacie na wszystkich rolników, na Stapińskiego taksamo jak na obszarników? Czema wam nasza zgoda solą w oku? Czy to się nazywa łączenie narodu, czy rozbijanie?

Bo to jasne jak słońce, że kto chce łączyć, powinien cieszyć się z tego, że dwie części narodu: rolnicy mali i rolnicy wielcy łączą się po tyloletniej zwadzie! A wszechpolacy się z tego bardzo smucą. Czemu? Rzecz bardzo prosta.

Oto zdaje się ze wszystkiego, iż wszechpolacy rozumieją „złączenie narodu“ tak, że wszyscy będą wybierali... ich posłów. Mieszczanin, rolnik wielki, rolnik mały, robotnik, urzędnik — wszystko będzie wybierało narodowego demokratę. Oj, panowie wszechpolacy! Musicie iść do miasta z takiem „łączeniem“. Jeżeli tam traficie na takich co wam uwierzą, to dobrze, ale my rolnicy mówimy wam całkiem otwarcie:

Gadajcie sobie co chcecie, ale to wasze złączenie narodu, jest poprostu złączeniem wyborców po to, aby wasza partya panowała. Wy pracujecie nad wyborami dla partyi, wy chcielibyście dostać władzę, a śmieszne jest to tylko, że nadstawiacie nogi niby żaba gdy konia kują. Kogóż wy przedstawiacie? Jaką siłę macie w ludzie? Jaką siłę macie w rolnikach, tej największej części naszego społeczeństwa? To wasze „złączenie narodu“ jak wy je rozumiecie, byłoby oddaniem rządów kraju w ręce jednej partyi. Wy chcielibyście, aby wasza partya zapanowała, a że widzicie, iż to mrzonki wobec zgody rolników, dlatego tak na tę zgodę wymyślacie. My, ogromna większość kraju, chcemy pracować dla kraju, a wy, jedna mała partyjka, chcielibyście dostać mandaty. To jest różnica między nami. Dlatego my przedstawiamy zgodę, a wy kłótnię. My pogodziliśmy się między sobą, a wy nas chcecie poróżnić, skaczecie bezradni dokoła tego muru, jaki się utworzył z piersi rolniczych i zachodzicie się z wściekłości, że mandaty od rolników przepadły dla was, bo zabiorą je rolnicy.

Nie ćmijcie nas zatem bajaniem o „łączeniu stanów“ przez was. Wy chcielibyście połączyć w swej partyi mandaty od wszystkich stanów, ale to wam się nie uda. Chcielibyście połknąć i mieszczan i rolników i robotników i wchłonąć do swej partyi, więc pracujecie dla swej partyi przedewszystkiem. My, silni jednością, pracujemy dla kraju, a jesteśmy w tem uczciwsi od was, że nie chcemy nikomu odbierać głosu w sprawach, które go obchodzą. Wy miejscy demokraci przychodzicie do rolników i powiadacie: dajcie nam swe mandaty. My, rolnicy, nie idziemy do waszych miast po poselstwa, ale mówimy: niech miasta wybiorą swoich posłów, my swoich i będzie się wspólnie radziło nad dobrem kraju.

Tak odpowiadajcie, Bracia Rolnicy, wszechpolakom na ich obłudne gadanie, że „łączą naród“. Oni chcieliby cały naród wziąć pod jarzmo swej partyjki, ale to śmieszne zakusy. Udało im się to w Królestwie, gdzie ludzie nie wiedzieli, co to polityka i nagle dostali prawa obywatelskie. Uwierzyli wszechpolakom, cały naród oddał im się w ręce i co się stało? Wystarczyło kilkanaście miesięcy gospodarki wszechpolskiej, a już Królestwo straciło dwie trzecie posłów do Dumy i już zamknięto Macierz szkolną. Jednemu i drugiemu zawinili wszechpolacy swoją zieloną polityką. I tacy ludzie mają śmiałość narzucać się narodowi, że będą go „łączyli“ w swojej partyjce, czyli że będą brali za łeb wszystkich, aby prowadzić swą szkodliwą politykę partyjną!

Smutne, że w Królestwie to się udało, ale i tam na krótko. U nas dzięki Bogu to się nie powtórzy. My, rolnicy, dzięki naszej zgodzie, uratujemy kraj przed apetytem wszechpolskiej kliki! Nasza zgoda stanie w poprzek ich zamiarom. My mówimy im teraz: nie dostaniecie kraju na wasze doświadczenia partyjne, które się kończą klęskami narodowemi! Obronimy naszą rolę przed niedouczonymi politykami i przed ich partyjnym apetytem! Kraj nasz jest nam za dobry, za święty, aby jakaś partya obracała nim jak pomiotłem! Wchodźcie sobie do Sejmu z miast, jeżeli znajdą się wyborcy, co wam dadzą głosy. Ale nie napędzajcie nas, rolników, na swoje partyjne podwórko, bo my was nie potrzebujemy. My nie dzieci, aby nas trzeba na pasku prowadzić. My, oświeceni rolnicy polscy, wiemy, czego trzeba krajowi i czego trzeba nam. Do tego będziemy dążyli w zgodzie i jedności, sami, bez nieproszonych doradców, którzy w dodatku sami nie wiedzą, czego chcą. Teraz rolnicy mogą pracować wspólnie dla kraju, bo mają siłę! Zgoda nasza weszła, jak plon bujny — Bogu niech będzie chwała!

Oto nasza odpowiedź na bałamuctwa i zachłanność wszechpolską. Bracia Rolnicy! Do dzieła!

Do urny wyborczej! Pędzić tych myśliwych mandatowych, gdzie pieprz rośnie! W ustach u nich „naród“, a myślą o partyi, zawsze o partyi i tylko o partyi. Tym panom trzeba dać przy wyborach dobrą lekcyę polityczną, aby im się odechciało rozbijać zgodę rolników, aby przestali ćmić ludzi „łącznością narodu“, gdzie chodzi o przewodzenie małej partyjki miejskiej nad nami, rolnikami. Tę lekcyę my im damy! Nieprawdaż, Bracia Rolnicy?



Królobójstwo w Portugalii.

Na samym krańcu Europy, na zachodzie, leży państwo portugalskie, liczące sześć milionów mieszkańców, a sąsiadujące z Hiszpanią. Od dawna panowały tam niepokoje, wznoszone przez partye radykalne, zwłaszcza przez republikanów, którzy chcieli zrzucić króla z tronu, a wprowadzić rzeczpospolitą. Anarchiści też w Portugalii nie próżnują, jest ich bardzo wielu, i bombami mordują spokojnych ludzi po ulicach, chcąc zabijać dygnitarzy. — Otóż król portugalski Karlos (Karol) II. zawiesił konstytucyę i oddał kraj w ręce dyktatora Franco, aby ten zaprowadził porządek. Tymczasem wrzenie rewolucyjne ciągle wzrastało, aż nakoniec stała się rzecz straszna. Anarchiści czy też rewolucyoniści

zamordowali króla i następcę tronu.

Stało się to w sobotę dnia 2 lutego popołudniu. Król z następcą tronu, królową i młodszym synem wracał do miasta w powozie, gdy nagle rozległy się strzały. To z tłumu, który oczekiwał króla, wybiegł jakiś człowiek z rewolwerem w ręku i strzelił dwa razy. Król padł, ciężko ranny, królowa powstała, aby własnem ciałem zasłonić następcę tronu. Wówczas z drugiej strony odezwały się nowe strzały. Drugi jakiś zbrodniarz, wydobywszy z pod płaszcza karabinek, zaczął strzelać do powozu królewskiego. W jednej chwili następca tronu był ranny śmiertelnie dwiema kulami, zaś młodszy syn królewski, Manuel, dostał również postrzał w rękę.

Pohcyanci, skoczywszy na stopnie powozu, zacięli konie, które ruszyły z kopyta. Gdy dojechano do pałacu, wszelki ratunek okazał się niemożliwym. Król i następca tronu skonali w krótkim czasie. Ohydna zbrodnia dopięła celu.

W przyszłym numerze doniesiemy więcej o tym wstrząsającym wypadku. Obecnie kończymy, dodając, że na tron wstąpił młodszy syn zamordowanego króla, który ma tytuł Manuela II. Niewiadomo jeszcze, kto dokonał zamachu: anarchiści, czy republikanie. Ktokolwiek by go dokonał, splamił się nikczemną zbrodnią skrytobójstwa, którą potępia z oburzeniem cały świat cywilizowany. Zdaje się, że i ludność Portugalii, która sprzyjała republikanom, odsunęłu się od nich pod wpływem podejrzenia, że stoją blisko tego morderstwa. Nasz obrazek przedstawia zamordowanego króla, następcę tronu, który również nie żyje i królową.



Co słychać w Polsce?

O pomstę do Boga wołająca ustawa o wywłaszczeniu Polaków w Prusiech została uchwalona przez Izbę posłów sejmu berlińskiego i przeszła do Izby panów. Tam rząd spotkał się z oporem, jakiego nie przeczuwał. Mniejsza już o głos ks. Radziwiłła, który imieniem Polaków zapowiedział szereg wystąpień podczas obrad ostatecznych; tego się kanclerz Buelow spodziewał. Nigdy jednak nie sądził, aby przeciw projektowi rządowemu wystąpił X. kardynał Kopp, książę biskup wrocławski.

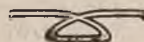
X. kardynał Kopp cieszy się u dworu berlińskiego wielkiemi względami, a był uważany za Polakom nieżyczliwego. Tembardziej zdziwiło wszystkich, gdy wystąpił z długą mową przeciw wywłaszczeniu. Tęgiemi słowy piętnował on wywłaszczenie, jako sprzeciwiające się prawom boskim i ludzkim, wzywał rząd, aby cofnął się z nieludzkiej drogi i przepowiadał, że wywłaszczenie na nic się nie zda. Mowa jego wywarła w całej Izbie ogromne wrażenie. Kanclerz Buelow usiłował odpowiadać, lecz bardzo mu się nie udało. Obok X. Koppa inni mowcy także bardzo ostro uderzali na wywłaszczenie. Nakoniec uchwalono wniosek, aby oddać tę sprawę komisyi z 25 członków, do której wszedł także kardynał Kopp. Nie wiadomo, czy rząd nie przeprze w końcu ustawy, uciekając się do osobistych wpływów cesarza Wilhelma. Wszyscy jednak mówią, że gdyby pierwszego dnia zaraz głosowano nad wywłaszczeniem, projekt nie uzyskałby większości. Izba panów zachowuje się daleko porządniej od Izby posłów. A już to co mówił kardynał Kopp zadziwiło wszystkich. Powszechnie przypisują to wskazówkom, jakie X. Kopp otrzymał z Rzymu, od tak szczerze nas miłującego Ojca św. Piusa X.



Co słychać w państwie?

W Wiedniu obradują dalej delegacye wspólne nad polityką zagraniczną monarchii austro-węgierskiej. Prezes Koła polskiego, p. Głąbiński, wygłosił mowę, w której uderzał na Prusy, ale zapowiedział, że Polacy będą głosowali za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Bardzo mądrze uczynił p. Głąbiński. Polacy nie mogą prowadzić polityki lekkomyślnej opozycyi, bo wiedzą, jaka na nich cięży odpowiedzialność. Ale jak to pogodzić z ćmieniem ludu przez wszechpolaków? Oni przez tyle lat wymyślali wielkim rolnikom i innym zachowawcom, że ci głosują za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych i za trójprzymierzem. Nazywali to „głosowaniem za Prusakami, którzy męczą naszych braci“. Teraz Prusak męczy najstraszniej naszych braci, a p. Głąbiński i wszechpolacy głosują za trójprzymierzem. Czemu? Bo inaczej być nie może. Smutne to, ale prawdziwe. Inaczej nie można Polakom, bo by zaszkodzili Austryi, której szkodzić nie chcą i nie mogą, szkodząc bowiem Austryi, zaszkodziliby sobie.

Dlaczego więc dawniej wszechpolacy wymyślali na tę politykę, którą teraz sami prowadzą? Oto dlatego, aby ćmić ludzi i zyskiwać sobie popularność. Gdy wyśrubowali swego na prezesa Koła, zapomnieli o tem, co pisali dawniej. Takie to są „zasady“ wszechpolskie!



Co słychać w świecie?

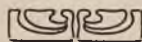
Ciekawa reforma wyborcza gotuje się teraz we Francyi. Zaprowadzono tam już dawno powszechne i czteroprzymiotnikowe głosowanie, które okazało się w praktyce jak najfatalniejszem. Dzięki temu czteroogoniastemu wyborowi zaczęły wychodzić z urny różne niepewne figury lub poprostu wrogowie Kościoła św. i wiary chrześciańskiej, którzy uchwalili wypędzić zakony z kraju i prześladują katolików gdzie i jak mogą. Prócz tego namnożyło się wielu co ćmią wyborców i robią geszefta na poselstwie, zupełnie jak i u nas się zdarza. Kubek w kubek jak u nas, zdarzyło się i tam z „dziesiątkami“ poselskiemi. Przeszłego roku parlament „ludowy“ i czteroprzymiotnikowy uchwalił sobie ni stąd ni z owąd po 15 tysięcy franków (czyli koron) pensyi na głowę! Każdy poseł bierze teraz z pieniędzy podatkowych 15.000 franków rocznie!

Kubek w kubek zamierzają czteroprzymiotnikowcy i u nas coś podobnego zaprowadzić. Widocznie czteroprzymiotnikowe głosowanie wszędzie sprowadza jednakie skutki, to znaczy, że wszędzie robi panom posłom apetyt na krwawy grosz wyborców! Tylko że we Francyi inaczej wzięto się do dziesiątkarzy, jak u nas. Tam odrazu tak ich przyciśnięto, że sami daliby wiele, aby cofnąć uchwałę o podniesieniu dziesiątek — tylko że się wstydzą tak odrazu ustępować.

Nakoniec mądrzejsi posłowie ze wszystkich stronnictw zobaczyli, że czteroprzymiotnikowe głosowanie francuskie to straszna klęska. Wzięli się też za ręce i postanowili wprowadzić reformę wyborczą. Mianowicie chcą zaprowadzić głosowanie proporcyonalne, to jest takie, że mandaty w każdym okręgu dzieli się między większość i mniejszość. Czteroprzymiotnikowe głosowanie jest bowiem tak mądrze urządzone, że mniejszość w każdym okręgu nie ma zupełnie przedstawicieli i jest skazana na milczenie! Niedorzeczności tej uniknięto w Galicyi tylko dzięki staraniom wielkich rolników, bo po wsiach jeden mandat przypada temu, kto ma większość absolutną, a drugi temu, kto ma przynajmniej 25 procent głosów. Podobnie chcą teraz zaprowadzić we Francyi. Bo czteroogoniaste prawo wyborcze jest takie, że gdy jeden kandydat ma np. 2999 głosów na 6000 głosujących, a drugi 3001, to pierwszy zupełnie przepada, mimo że reprezentuje przecież tylesamo wyborców, co jego przeciwnik, zaledwie o dwóch mniej!

Francuzi chcą teraz uporać się z głupstwem, którem chcieliby nas do Sejmu obdarzyć wszechpolacy i miejscy demokraci. Francuzi chcą wprowadzić proporcyonalność, aby i większość i mniejszość miała przedstawicieli w parlamencie. Piszemy o tem, abyście wiedzieli, Bracia Rolnicy, że Francuzi uważają sami dziś za niesprawiedliwe i niemądre, czem chcieliby nasz kraj uraczyć miejscy demokraci. I może prędzej będzie we Francyi zmieniony system czteroogoniasty, nim go u nas wprowadzą.

Może wtedy otworzą się nareszcie oczy naszym miejskim demokratom i może spostrzegą, jakimi środkami chcą się przypodobać miastom i ugruntować w nich swoje panowanie. Bo panowania nad rolnikami muszą się zrzec, o tem już teraz dobrze wiedzą. I jeżeli rolnicy będą zgodni, to nic im nie zrobią ci panowie od czteroogoniastego głosowania, którem chcą uszczęśliwić nas, gdy na zachodzie już go chcą zmieniać!



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Dobrze jest zajrzeć koniowi w zęby.

Kamienie młyńskie przerabiają ziarno zbóż na mąkę, kaszę i t. p., przyspasabiają je do wypieku ciasta, zgotowania potraw, słowem ułatwiają przez swoje działanie spożytkowanie ziarna zbożowego i podnoszą jego strawność, a ujmują pracy żołądkowi i kiszkom.

Uzębienie u ludzi i zwierząt, a szczególnie uzębienie trzonowemi zębami ma zupełnie podobne zadanie, co kamienie młyńskie. Przy pomocy zębów trzonowych, zwanych także trącymi, rozmiażdża się pokarm, rozciera i przez to uprzystępnia się oddziaływanie śliny i soków żołądkowych na niego, a ostatecznie ułatwia się przewodowi pokarmowemu wyssanie z przyjętej karmy wszystkich pożywnych soków.

Kamienie młyńskie muszą być ostre i w porządku, aby mogły działać bez oporu i przeszkód i dobrą mąkę zemleć. Uzębienie musi być również zdrowe i dobre aby mogło działać prawidłowo, jeżeli pokarm ma być należycie przeżuty. U ludzi powszednią rzeczą dziś jest brak dobrego uzębienia. Rzadko kto posiada zęby zdrowe i odpowiednio działające, stąd też mnóstwa chorób żołądka i przewodu pokarmowego, stąd liche odżywianie organizmu mimo stosunkowo znacznych ilości przyjętego pokarmu. U zwierząt na szczęście uzębienie zwykle jest silne i w zupełnym porządku. Częściej trafi się wyłamanie zęba siekacza na jakimś kamyku, zaplątanym w trawie lub sianie, ale zęby trzonowe przeważnie są w stanie zupełnie dobrym.

Jednak trafiają się i u zwierząt usterki w uzębieniu, osobliwie u koni, bardzo szkodliwie oddziałujące na odżywianie się. Zaliczamy tu do nich nieregularne ścieranie się zębów trzonowych, wskutek nienormalnej budowy s zczęk lub stawów szczękowych, lub też przerwy w uzębieniu, powstałe przez nieregularne osadzenie zębów i t. p.

Usterki takie, czasem nieznaczne same w sobie, bywają jednak mniej lub więcej groźne wskutek tego, że zwykle właściciel zwierzęcia nie spodziewa się ich i widząc złe odżywianie się, marnienie zwierzęcia z dnia na dzień, szuka źródła choroby, a znaleść go nie może.

Z niemiłymi skutkami złego uzębienia u zwierząt, a osobliwie u koni spotyka się hodowca zwykle na jesieni i w zimie. Przejawiają się one tylko u starszych koni. Dopóki koń się pasie lub też zieloną paszę dostaje w stajni, nie potrzebuje zbytnio jej przeżuwać, a żołądek z wielką łatwością daje sobie radę z tą karmą. Koń wygląda dobrze i hodowca nie zauważa żadnych usterek w odżywia-

niu. Aliści z jesienią i zimą stosunki się zmieniają. Koń dostaje samą suchą paszę, często silnie przestarzałą słomę, takież siano, wybujałą koniczynę, niegnieciony owies o grubej łupinie i t. p. karmę. Z początku spożywa tej karmy dosyć, chociaż spożywa ją wolno, z pewną przykrością niejako. Z czasem jednak zaczyna jeść coraz mniej, coraz leniwiej, a chociaż czasem wygłodniały rzuci się raptem do podanego jadła, to prędko przestaje, połknąwszy tylko pewną ilość niepożutego i tylko oślinionego owsa. Bywają wypadki wyrzucania z pyska siana lub słomy w formie gałek, które nierozgryzione, nie przeżute, a tylko zwinięte przy pomocy języka i oślinione, nie mogą się dostać do przełyku, bo za wielka wejść tam nie może.

Te i tym podobne objawy i coraz mizerniejszy wygląd konia zwracają nareszcie uwagę właściciela. Zaczyna się on zastanawiać, co koniowi może brakować; przecież daje mu owies, siano, sieczkę — a koń niby je, a coraz mizerniejszy. Spostrzega czasem niestrawione w wielkich ilościach ziarna owsa w odchodach. To naprowadza na domysł choroby wewnętrznej, choćby przewodu pokarmowego. Zaczyna się leczenie, dla pewności codzień innym sposobem, innym lekiem, za poradą innego doktora (bo co prawda, to lekarzy na choroby ludzkie i zwierzęce chyba za mało nie mamy).

Skutek zwykle bywa ten, że po rozmaitych operacyach w rodzaju wyduszania myszy, nacięcia ochłon, oddzierania skóry, która rzekomo przywarła, nacierania języka pieprzem i tabaką, wydrapywania kiszki odchodowej z krwi zapieczonej itp. — biedny pracownik ginie nie tyle z powodu choroby, jak leczenia. Tajemnica jego choroby idzie z nim do grobu i rzadko kiedy zdradzona zostaje.

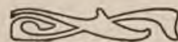
A przecież to takie drobne, bagatelne nieraz niedomagania. Usunąć je tylko, a wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko zajrzeć do pyska, do tej bramy wchodowej do organizmu i zbadać przyrządy tam pomieszczone. Czasem jakieś obce twarde ciało np. kawałek drewna, jakiś kaczan, głąb lub t. p. utkwi na poprzek między trzonowymi zębami i nie dozwala ani na swobodne ruchy języka ani na przeżucie pokarmu, to znowu jakaś drzazga ostra utkwi między zębami, rani język, podniebienie, dziąsła i uniemożliwia poruszenie szczęk. Te jednak przeszkody nie są tak groźne, zwykle wywołują silne ślinienie, zwracają prędzej uwagę na braki w pysku i prędzej lub później usunięte zostają.

Przy wszystkich takich czynnościach zabezpieczyć się trzeba przeciw ukąszeniu, założeniem klina do pyska, czy to będzie klin żelazny, czy też z twardego drzewa, na podobieństwo tamtego zrobiony. Przez ten tak łatwy i tak prosty zabieg usuwa się przeszkody w żuciu. Jeżeli przytem przypilnujemy, aby rany, o ile już powstały, pogoiły się, koń zaczyna się odżywiać normalnie i wkrótce przychodzi do pełni sił i użyteczności.

Wszelkie jednak nieregularności w uzębieniu tego rodzaju, że przez niedokładne ścieranie się zębów pozostają wyrostki ostre, które kaleczą język, są bez porównania gorsze, bo mogą wywołać choroby języka, a czasem nawet zupełną utratę tegoż.

Najgorszy jednak wypadek jest, gdy koń ma tak nieregularne uzębienie, że zęby trzonowe w szczęce dolnej wysunięte są cokolwiek więcej ku przodowi aniżeli w szczęce górnej. Wskutek tego pierwsza para trzonowych dolnych lub tylko jeden z nich nie ściera się regularnie wraz z drugimi, lecz albo w całości lub też co jeszcze gorzej częściowo tylko rośnie swobodnie, nieprzycierany. Z latami ząb ten staje się „długim“ a zarazem ostrym. Dorasta bezzębnej szczęki górnej, przy każdem poruszeniu rani ją, kaleczy język, słowem uniemożliwia żucie pokarmów.

Uwzględniając więc wszystkie tu wymienione przeszkody i okoliczności, radzimy gospodarzom i wszystkim, którzy z końmi mają do czynienia, aby nie zważali na przysłowie „darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby“, ale aby tak wychowanemu u siebie, jak kupionemu, czy też darowanemu koniowi zaglądali od czasu do czasu w zęby i w razie spostrzeżenia pewnych usterek starali się je usunąć, radząc się fachowego weterynarza, gdyby sami nie wiedzieli, co począć. Pamiętać trzeba, że uzębienie dobre i normalnie działające jest jednym z głównych warunków dobrego odżywiania się konia.



Co to jest zadatek?

Napisał Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia powiatowy.

(Dokończenie).

Skargi o dopełnienie umowy, o odszkodowanie z powodu niedopełnienia, o zwrot podwójnego zadatku pochodzą przeważnie stąd, że strona biorąc lub dając zadatek działa bez poprzedniego namysłu, że wady i zalety przedmiotu, o który umowę zawierała, zbadała dopiero po zdziałaniu umowy, stwierdzeniem zawarcia której był właśnie zadatek. Bo i to się zdarza, że nie tylko ten co sprzedał ciołka lub konia za pewną sumę i wziął zadatek, nie chce kupcowi dopłacającemu w myśl zgody do zadatku resztę ceny kupna ciołka lub konia sprzedanego wydać, lecz także że ten, co dał na stwierdzenie umowy kupna konia lub gruntu zadatek, następnie chce zerwać umowę, chce zwrotu danego zadatku, do pisemnego kontraktu o kupna gruntu nie chce ze sprzedającym przystąpić, bo nie zastanowiwszy się przedtem dobrze, nie oglądnąwszy dobrze tego, co kupił, ofiarował zbyt wysoką cenę kupna do wartości kupionego przedmiotu. Sędzia rozsądzający spory o dopełnienie umowy, odszkodowanie z powodu nie dopełnienia tejże, zwrot podwójnego zadatku itp. nierzadko znajduje się w bardzo przykrem położeniu: z jednej strony staje strona, która wzięła zadatek na znak zawarcia umowy, a nie chciałaby jej jako dla siebie bardzo niekorzystnej dopełnić, choć na swe usprawiedliwienie nie może żadnego w ustawie uzasadnionego powodu przytoczyć; z drugiej zaś strony zgłasza się kontrahent, który zawarł korzystną dla siebie umowę i rzecz naturalna chce zmusić przeciwnika, by dopełnił zawartej z nim umowy. Wprawdzie przepisy ustawy przemawiają za tym ostatnim kontrahentem i w razie gdyby porozumienia między stronami nie udało się osiągnąć, zapaść musiałby wyrok po myśli żądania skargi, bo przecież sędzia musi oprzeć swój wyrok na przepisach ustawy, — ale nieraz uda się sędziemu, szczególniej w postępowaniu drobiazgowem, to znaczy gdy przedmiot sporu 100 koron

nie przenosi, iż nakłoni strony do ugody, która łagodzi zbyt niekorzystną dla jednej ze stron umowę, ogranicza korzyści tego, co na umowie za dobrze wyszedł.

Naprzykład Piotr kupił u Jana konie za 180 koron i dał mu zadatek 40 koron. Obecnie Jan nie chce Piotrowi koni wydać, choć ten resztę ceny kupna 140 koron chce dopłacić. Jan zarzuca, że za tanio sprzedał, bo koń wartał np. 240 koron.

Sędziemu niejednokrotnie uda się spór wytoczony przez Piotra o wydanie konia lub zapłatę podwójnego zadatku w ten sposób załagodzić, że Piotr dołoży coś więcej do ceny kupna, a Jan wyda mu konia, alboteż obie strony rozwiążą kontrakt, a Jan wróci Piotrowi otrzymany odeń pojedyńczy zadatek, albo też jeszcze pewną kwotę do zwróconego zadatku dołoży Piotrowi na wynagrodzenie jego kosztów, zawodu i fatygi.

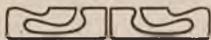
Ażeby stronę spotkały ujemne skutki z wzięciem lub daniem zadatku przez ustawę związane, a poprzednio przedstawione, musi po stronie jej być wina, bo jeżeli strona nie może dopełnić umowy bez swej winy, albo też obie strony ponoszą winę niewykonywania zawartej umowy, natenczas umowa rozwiązuje się, a każda ze stron ją zawierających musi w myśl § 1425 u. c. wrócić drugiej, co na skutek tej umowy od niego otrzymała.

Piotr sprzedał konia Wojciechowi 20 lipca 1905 za 200 kor. i otrzymał na znak zawarcia umowy od Wojciecha zadatek 40 koron, przyczem umówili się, że 23 lipca Wojciech dopłaci Piotrowi do zadatku 160 koron, a Piotr wyda Wojciechowi konia. Tymczasem zanim to nastąpiło, koń 22 lipca 1905 bez żadnego zawinienia ze strony Piotra padł, tak, że Piotr nie może dopełnić umowy, to znaczy wydać sprzedanego konia.

Wojciech w tym wypadku nie będzie mógł skarżyć Piotra o zwrot podwójnego zadatku względnie o odszkodowanie z powodu niedopełnienia umowy, bo Piotr nie ponosi żadnej winy w niedopełnieniu umowy. Wojciechowi służyć będzie jedynie prawo żądania od Piotra zwrotu pojedyńczego zadatku.

Również i wtedy nie będzie mógł spekulant żądać zwrotu podwójnego zadatku, gdy sam się przyczynił do niedopełnienia umowy przez drugą stronę.

Mam tu na myśli oszustów, którzy chcąc wyzyskać nieświadomość naszego ludu, nieraz wtykają włościanom, lub włościankom zadatki, a potem nasyłają do nich swoich znajomych lub cichych wspólników, którzy za wyższą cenę tę samą rzecz kupują.



Smutne to życie!

Smutne to życie, bo niedość wrogi
Cierniami ścielą stóp twoich drogi,
Lecz i ci nieraz, co miłość głoszą,
Łzą twoje lice niejedną zroszą!

Smutne to życie, gdy twe starania
Niepowodzenie często zasłania,
Gdy twe marzenia, tak ukochane,
Są przez najdroższych niezrozumiane!

Smutno to życie, gdy wśród swobody,
Zaczną cię chłostać różne zawody,
Gdy ideały znikają marnie,
Zwątpienie duszę twoją ogarnie.

Smutne to życie, gdy ci, co duszę
Chciałbyś im oddać, czynią katusze,
Gdy ten, co tobie drogi najbardziej,
Twem ukochaniem serdecznem gardzi!!.,.

Smutne to życie, lecz wola nieba!...
A z nią się ludziom pogodzić trzeba
I ukochanych sercem — nie winić,
Przebaczać krzywdy, a dobrze czynić.

Smutne to życie, lecz Bóg, co w niebie,
Spojrzy na synów swoich w potrzebie
I łzę, co dziś ci z oka uchodzi,
Uśmiechem szczęścia stokroć nagrodzi!...

Niwiska 31/12 1907 r.

Antoni St. Bassara.



Znaczenie ekonomiczne polowania.

Ustawa łowiecka, którą Sejm w ostatniej sesyi uchwalił, budziła podczas dyskusyi różne zdania. Często spotykało się między innemi okrzyki, że z uporządkowanego polowania nie ma dla kraju żadnego pożytku. Dlatego — wołano — najlepiej, aby każdy polował na swoim gruncie.

Inaczej myślą w krajach, gdzie każde źródło dochodu jest umiejętnie spożytkowane. W Niemczech naprzykład polowanie jest uporządkowane i przynosi krajowi niezmierne korzyści. Podajemy niżej artykuł, zamieszczony w tej sprawie przez *Dziennik poznański.* Zobaczycie z niego, Bracia Rolnicy, ile korzyści przynosi Niemcom polowanie i jaką rolę odgrywa w gospodarce krajowej.

Dziennik pisze:

Wielkie Księstwo Poznańskie, tak samo jak Prusy Zachodnie, należą do tych dzielnic, które przeważnie trudnią się rolnictwem. W czasach obecnych, gdy byt rolnika utrudniony jest w sposób nadzwyczajny, badane i rozpatrywane bywają wszelkie źródła z których płynie lub płynąć mógłby dochód. Do takich źródeł, mało dotychczas ocenianych, należy łowiectwo.

Statystyka państwa niemieckiego dowodzi, że w Niemczech jest 600.000 osób, które trudnią się polowaniem. Stałych kart na polowanie wydają bowiem władze w Niemczech rocznie 360.000. Oprócz tego wydawa się 180.000 kart dziennych, a poza tem jeszcze 60.000 kart bezpłatnych dla borowych i leśniczych z powołania. Takim więc sposobem osięga się liczbę 600.000 myśliwych, co odpowiada 1% całej ludności w Niemczech, czyli, że każdy setny człowiek jest tam myśliwym. Otóż podajemy kilka szczegółów wyjaśniających tę dziedzinę.

Opłaty za karty na polowanie nie są w poszczególnych państwach niemieckich jednakowe. Najniższa opłata wynosi 6 mk. rocznie, a najwyższa 25 m. W Prusiech pobiera się za kartę na polowanie 15 mk. Jeśli się tę kwotę weźmie jako przeciętną, podstawową, wtedy okazuje się, że opłaty te w Rzeszy niemieckiej wynoszą poważną sumą 6,000.000 marek.

Wysokość sumy powyższej niejednego zadziwi Dla tego też z drugiej strony ciekawą jest rzeczą

ile też ci wszyscy myśliwi rocznie upolują i w jakim stosunku ubita przez nich dziczyzna pokrywa krajowe potrzeby mięsa. Tu statystyka podaje, że ilość mięsa, dostarczanego przez myślistwo, nie wynosi jeszcze nawet setnej części ogólnego zapotrzebowania. Obliczono, że z myśliwstwa ma Rzesza niemiecka 25 milionów kilogramów mięsa, co przedstawia wartość targową 25 milionów marek. Na tę zdobycz myśliwską składa się podług obliczenia nadleśniczego Brocka: 22.500 jeleni, 13.000 danieli, 190.000 saren, 14.000 dzików, 4 miliony zajęcy, pół miliona królików, 14.500 głuszców, cietrzewów i jarząbków, 4 miliony kuropatw, 150.000 przepiórek, 250.000 bażantów, 65.000 słonek, 400.000 dzikich kaczek, 1.300 dropi, 80,000 bekasów i 2 miliony kwiczołów. Ponieważ w Niemczech zjada się rocznie 3 i ćwierć miliarda kilogramów mięsa, więc dziczyzna właściwie nie odgrywa roli w pożywieniu szerokich mas narodu, jest przeto pokarmem bogatszych sfer ludności.

Podczas kiedy obfitość jadalnego mięsa z dziczyzny zwykle bywa przecenianą, nie docenia się korzyści, jaką przynoszą zwierzęta i ptaki drapieżne. A jednak i ta korzyść jest wcale pokaźna, choćby tylko ze względu na futra, które teraz wielki znajdują pokup. W Niemczech upolowywa się rocznie: 130.000 lisów, 8.000 borsuków, 6.500 wyder, 1.000 dzikich kotów, 17.000 kun, 4.000 tchórzów i 36.000 łasic, których skóry przedstawiają wartość 4 milionów marek. A przecież zważyć też trzeba, że wyprawa i zużytkowanie tych skór, jako też rogów na cele przemysłowe nastręcza licznym zawodom zarobek, którego wcale obliczyć nie można.

To wszystko jeszcze niewyczerpuje korzyści, którą łowiectwo przynosi. Najgłówniejszy zysk przynosi dzierżawa polowania. Licząc przeciętnie z dzierżawy 80 fen. za hektar, otrzymamy za 54 miliony hektarów obszaru państwa niemieckiego 40 milionów marek, a więc sumę, która ekonomicznie nie małą odgrywa rolę. Koszta administracyi polowania, jego ochrony itd. nie są także zbyt małe, obliczyć je można na 15 milionów marek. Utrzymanie i hodowanie psów myśliwskich, których jest w państwie niemieckiem co najmniej 200.000, kosztuje rocznie 17 milionów, do czego dołączyć trzeba jeszcze i podatek od psów, który na milion marek ocenić można. Wydatki na strzelby myśliwskie, proch, kule śrót i inne przybory myśliwskie oblicza się na 6 milionów marek. Mniej więcej ten sam wydatek pociąga za sobą prenumerowanie fachowych pism łowieckich, zakupno rycin, obrazów itd., a jeśli dodamy do tego jeszcze milion marek na koszta podróży i transport dziczyzny, to przekonamy się, że suma obrotowa, jaką przedstawia wartość polowania, dochodzi rocznie do 130 milionów marek.

W tej sumie tkwi 30 milionów wartości dziczyzny, a 100 milionów pracy ludzkiej.

Ogólną wartość dziczyzny w Niemczech można także obliczyć, jeśli się weźmie za podstawę roczną wartość wynoszącą 30 milionów marek. Suma ta stanowi $^1/_3$ ogólnej wartości, bo podług prawideł łowieckich nie wolno przeciętnie więcej jak $^1/_3$ ubijać. Dochodzimy więc do wniosku, że ogólna wartość łowiectwa jako majątku narodowego w Niemczech dochodzi do 100 milionów marek, które dla tego ma wielkie znaczenie ekonomiczne, ponieważ wyłaniają się z nich obrót pieniężny, większy od wartości samej.

Kiedy mowa o polowaniu, warto napiętnować kłamstwo, jakiego dopuszcza się demokracya miejska, pisząc w swoich gazetkach, że ustawa łowiecka umyślnie została nie przedłożona sankcyi cesarskiej, aby ją utrącić. Jest to oczywiste kłamstwo, któremu już poważne dzienniki zaprzeczyły. Celem miało być obudzenie podejrzeń i zachwianie zgody rolniczej, która jest solą w oku wszechpolakom i innym miejskim demokratom. Na szczęście, rychło ucięto kłamstwu język i teraz nikt mu już nie wierzy.

Z pastucha — Papież.

6 (Ciąg dalszy).

W tej chwili przechodziło ulicą dwóch ludzi, jeden stary, drugi młody; ubiór ich zdawał się wskazywać, że należeli do stanu duchownego, obaj jednak tak starannie byli owinięci w szerokie płaszcze, że trudno było rozpoznać czy to świeccy księża, czy zakonnicy. Obydwaj jednocześnie zwrócili uwagę na Feliksa i starszy zbliżywszy się do niego, zagadnął go w ten sposób:

— Czemu to przypatrujesz się tak uważnie mój chłopaczku?

— Trzem rzeczom signore*) — odpowiedziało dziecko — temu dukatowi, bułce, co tam leży, i moim nogom.

— A o cóż ci głównie idzie w tem zapatrywaniu się?

— Łatwo odgadnąć, — odpowiedział Feliks, uśmiechając się, — głodny jestem i nogi mnie bolą; jeżeli kupię bułkę, to mi już na trzewiki nie wystarczy, jeżeli zaś kupię trzewiki, to nie będę miał za co bułki sobie kupić. Więc rozmyślałem sobie co łatwiejsze do zniesienia, głód, czy ból nóg.

— Mogę ci rozwiązać to pytanie, — rzekł starszy z dwóch przechodniów, nakazując giestem milczenie młodszemu; — kup trzewiki, a ja cię za to proszę ze sobą na wieczerzę.

— I owszem, — odpowiedział Feliks, — i jednym skokiem był już u szewca, rzucił na stół dukata, porwał w rękę parę trzewików i szybko pobiegł na ulicę, dążąc w ślad za nieznajomymi. Ci ostatni skierowali się do jednej z oberż miejskich, weszli tam i zażądali trzech nakryć, a w pół godziny potem Feliks, zajadając w najlepsze podane sobie potrawy, rozprawiał z swoimi towarzyszami, jakby po najdawniejszej znajomości.

— Więc idziesz do klasztoru w Ascoli, chłopcze? — pytał starszy.

— Tak jest, odpowiedział Feliks z ustami pełnemi jedzenia.

— I zapewnie myślisz zostać Franciszkanem?

— Nie, papieżem, — odrzekł chłopak.

Obaj nieznajomi poczęli się śmiać do rozpuku.

— Śmiejcie się panowie, jak chcecie, — odrzekł Feliks trochę niezadowolony z tej wesołości — ale już nie takie rzeczy zdarzały się pomiędzy ludźmi.

— Ale cóż zrobisz z papieżem Piusem V, — zapytał młodszy.

— On stary, a ja młody i mam czas czekać, aż mi ustąpi miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) po włosku: panie.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Tymi dniami zdarzyło się kilka wielkich katastrof podczas przedstawień dla dzieci. W Ameryce, w mieście Boyrton zginęło z powodu pożaru w teatrze kilkadziesiąt dzieci, teraz zaś nadchodzi wiadomość, że w Anglii w mieście Barnsley, wydarzyło się podobne nieszczęście. Powstała podczas przedstawienia panika, dzieci chciały wydobyć się na zewnątrz i zaczęły się dusić w ciasnych przejściach. Sześcioro dzieci legło uduszonych i zadeptanych na śmierć, niemal w oczach rodziców, którzy czekali przed teatrem na koniec przedstawienia. Straszne to nieszczęście przedstawia nasz obrazek.

Katastrofa w teatrze dziecinnym.



Żywcem poduszeni. (Patrz „Nasze ryciny“).

Spór o Kopernika.



Pomnik Mikołaja Kopernika w Olsztynie (Patrz artykuł).

Dalej przedstawia nasz obrazek rewidowanie emigrantów na Ellis Island, przy wjeździe do N. Jorku. Lekarze — jak wiadomo — badają przedewszystkiem czy emigrant nie jest chory na oczy.

Wymyślania na rolników. Włosy na głowie stają, gdy czytać, co też ci wszechpolaczkowie wymyślają na rolników, za to, że ci z nich się śmieją. Przecież każdy wie, że co innego naprzykład szewc, krawiec, stolarz, adwokat, nauczyciel, a co innego rolnik. Tamci należą do pewnego zawodu, rolnicy tworzą stan i to nie byle jaki, skoro dziewięć dziesiątych ludności kraju do niego należy. A tu wszechpolaczkowie śmieją się z rolników dla tego, iż ci wołają: rolnicy wybierajcie rolnika! Takim sposobem — powiadają — nauczyciele powinni wybierać nauczyciela, rzeźnicy rzeźnika, szewcy szewca i t. d. Oho! Od takich porównań wara! A na czyim to sztandarze wypisano: „żywią i bronią"! Wszechpolaczkowie, źle się bawicie, obniżając rolników i kpiąc z nich.

Powiedzieliśmy już, że co innego zawód, a co innego stan. Wszechpolaczkowie to także rozumieją, ale udają, że nie rozumieją. Czemu? Bo hasło: „rolnicy wybierajcie rolnika" jest im bardzo nieporęczne. Oni

W drodze do Ameryki.



Rewizya lekarska wychodźców. (Patrz „Nasze ryciny").

Królobójstwo w Portugalii.



† Następca tronu.



† Król Karlos II.



Królowa. (Patrz artykuł).

prawdziwych rolników prawie że nie mają; trzyma się ich jeszcze jeden i drugi obałamucony, ale i ci wkrótce będą musieli wybierać: albo bronić interesów rolniczych i być rolnikami, albo wszechpolskich i iść razem z miejskimi demokratami. Wszechpolaczkowie chcieliby złapać mandaty, a tu rolników-kandydatów trzeba dopiero ściągać za poły i bałamucić, aby przystali do wszechpolactwa. Cóż więc począć? Trzeba brnąć z głupstwa w głupstwo i opowiadać, że rolnik, to taksamo jak rzeźnik lub szewc.

Co do nauczycieli, adwokatów, urzędników, to wiedzą wszechpolaczkowie, że i te zawody starają się wysyłać wszędzie bodaj paru posłów, aby ich interesa zastępowali. O ileż więc słuszniej, aby rolnicy wybierali rolników i ludzi, co mają znajomość spraw i potrzeb rolniczych! Nie widzą chyba wszechpolacy, jak się grzebią w oczach rolników, gdy swemi niedorzecznościami chcą zwalczyć wielkie dzieło: zgodę rolników! To też topnieją z każdym dniem, a zgoda rolników kwitnie!

Rabunek, czy oszustwo? Przed paru dniami zdarzył się w Krakowie ciekawy wypadek. Na policyę podgórską przyleciał jakiś człowiek i zaczął lamentować, że „bandyci“ go napadli. Po bliższem rozpytaniu się, zobaczono, że przybyły uskarża się na zrabcwanie... pięćdziesięciu tysięcy koron! Nielada gratka dla bandytów! Rzecz się miała tak:

Woźny banku austro-węgierskiego, Jamrozik, poszedł ze swym pomocnikiem, Lichotą, zbierać pieniądze za weksle, które ludzie są winni bankowi. Zamiast chodzić we dwóch, Lichota chodził sam, a Jamrozik poszedł sobie gdzieś na spacer. Lichota opowiada, że gdy już miał w torbie zebranych 45.000 koron, spotkał na ulicy Kalwaryjskiej, przy domu nr. 21, dwóch ludzi, którzy zaciągnęli go do bramy, zatkali usta odebrali torbę i wtrącili do piwnicy, poczem uciekli. Gdy Lichota wydobył się z piwnicy, już ich nie było. Na dowód pokazywał Lichota szramę na ręce i znaki od duszenia palcami na szyi.

Pokazało się jednak, że Lichota podaje zeznania dosyć zaplątane. Policya porobiła spostrzeżenia, z których wyniknęła dla Lichoty wielka przykrość. Mianowicie oświadczono mu na policyi, że prawdopodobnie on to sam ukradł torbę i oddał ją jakiemuś wspólnikowi, a ten ją schował. Ślady od noża na ręku nie są śladami noża bandyckiego. lecz poprostu Lichota je sam sobie zrobił szpilką dla niepoznaki, zaś żadnych śladów duszenia na szyi jego nie znaleziono.

Teraz policya szu a za wspólnikami Lichoty. Widocznie Lichota naczytał się w lichych dzienniczkach brukowych o bandytyzmie w Królestwie i postawił w tani sposób zarobić 45.000 koron. Odpokutuje to jednak w kryminale, jeżeli podejrzenia policyi okażą się słuszne.

Dajcie im pracę. Z Tyczyna z pod Rzeszowa donoszą: Wskutek odezwy komitetu okręgowego w Tyczynie dla bojkotu towarów pruskich i skierowania wychodźtwa do okolic, Polakom przychylnych, zawiązały się już komitety gminne w Błażowy, Białce, Borku. Budziwoju, Futomie, Kąkolówce, Hermanowej, Leckiej i Piątkowej. Gminy te dostarczają corocznie około 500 robotników do Prus i teraz czeka ich już znaczna liczba na wyjazd, wstrzymują ich tylko komitety. Gdy dotąd nie otrzymaliśmy żadnych konkretnych wiadomości od dotyczących instytucyi, dokąd ruch skierować, wzgiędnie. gdzieby odpowiedni zarobek znaleźli ci robotnicy, przeto w ten sposób prosimy interesowane osoby i instytucje, aby w razie potrzeby robotników zechciały się zwrócić na razie do przewodniczącego komitetu okręgowego w Tyczynie dra Głogoszowskiego.

Straszny wypadek. Z Tarnopola piszą: Przy ścinaniu drzewa w lesie Proniatyńskim, majątku hr. Mirowej pod Tarnopolem, tak nieostrożnie zbliżył się do upadającego kloca rębacz Nikifor Kutny, że gałęzie tegoż zaczepiły czapkę na głowie i wraz z połową skóry zerwały ją. Kutny odwieziony do tutejszego szpitala leży w agonii. Komisya sądowa badająca sprawę tę, szczegółowo wypytywała, kto dozorował w lesie i kto winien wypadkowi.

Oszczędności polskie. Wśród ludu polskiego w zaborze pruskim wobec prawa o wywłaszczeniu gruntów polskich powstało zaniepokojenie, że mogą uledz wywłaszczeniu oszczędności składane w instytucyach finansowych. Pisma poznańskie wystąpiły z jednobrzmiącym komunikatem, wyjaśniającym, że w żadnym razie nie może to mieć miejsca. Zarazem jednak wskazują, że nie jest rzeczą obojętną, gdzie lud polski składa swoje oszczędności. Umieszczenie ich w kasach rządowych, powiatowych i gminnych, jakoteż zaciąganie pożyczek hipotecznych w tych kasach może interesantów, zwłaszcza polskich, narazić na przykrości i straty, na które trzeba zwrócić zawczasu uwagę wobec pogarszającego się położenia politycznego. Gdyby w razie wojny rządowi niemieckiemu zabrakło pieniędzy, to z pewnością sięgnąłby do rządowych i gminnych kas oszczędności, w takim zaś przypadku pieniądze, złożone w takich kasach, nie przepadłyby może na zawsze, ale trudno byłoby je z nich wydobyć na razie. Lud polski nie powinien przeto ani składać swoich oszczędności, ani zaciągać pożyczek w kasach rządowych, lecz zwracać się wyłącznie do własnych, niezależnych od rządu instytucyj finansowych. Lud niema powodu popierać swemi oszczędnościami rządu, który dąży do jego wyniszczenia, a ma powody obawiać się, że rząd mógłby skorzystać z kredytu branego przez Polaków w kasach komunalnych, a przez nagłe cofnięcie tego kredytu narazić dłużników polskich na ruinę. W ten sposób np. przez próbę nagłego cofnięcia kredytu w Banku państwa, hakatyści usiłowali doprowadzić do bankructwa Marcina Biedermana. który wykupuje ziemię z rąk niemieckich.

Dziecko ugotowane na śmierć w garnku. — W Wulce kunińskiej, powiatu żółkiewskiego, wpadł śpiący na piecu, półtora roku liczący syn tamtejszego włościanina Iwana Bapa, do stojącego na kuchni garnka napełnionego wrzątkiem i ugotował się na śmierć.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Bochni donoszą: Na 18-letniego Waleryana Turlika, stojącego na torze kolejowym. najechał pociąg błyskawiczny, zdążający do Krakowa i zabił go na miejscu.

Samobójstwo. Na drodze w Rudnie zastrzelił się mężczyzna w wieku około 50 lat, niewiadomego nazwiska i pochodzenia. Samobójca jest średniego wzrostu, o krótkiej bródce, twarzy nieco dziobatej; ubrany był w nowe trzewiki sznurowane, nowe czarne kangurowe futro z krymskim kołnierzem, nową czapkę z krymskiego baranka i białe skórzane rękawiczki. Miał on do Rudna przyjechać koleją z Przemyśla.

ROLNICY, WYBIERAJCIE ROLNIKÓW!

Już największy czas!

Była pewna Boża wola,
By powstało pismo „Rola",
Gdyż nadszedł największy czas,
By rolników złączyć wraz.
Bez różnicy wszelkich stanów
Mniejszych, średnich, wielkich panów,
By stanęli wszyscy wraz
Nadszedł już najwyższy czas!
Dotąd my luźnie chodzili,
Bardzośmy wiele stracili
Więc nadszedł najwyższy czas,
By rolnicy poszli wraz.
Zrozum to, rolniku miły:
Bez jedności nie ma siły,
Idźmyż odtąd wszyscy wraz,
Ady nie zgnieciono nas.
Większy, mniejszy, jeden, drugi
Popadł rolnik w ciężkie długi,
Stracił ziemię przez ten czas,
Żeśmy nie szli wszysey wraz.
Jakto bardzo serce boli —
Tyle ziemi, lasów, roli
Zabrał nam ten długi czas;
Przez któryśmy nie szli wraz.
Żeśmy tak luźnie chodzili,
Ojczyźnieśmy zaszkodzili,
Bo przez taki długi czas
Rolnicy nie szliśmy wraz!
Większy, mniejszy idzie sobie,
A Ojczyzna leży w grobie
I woła rolników nas,
Byśmy ją zbudzili raz!
Więc wszyscy bracia rolnicy
W tej naszej polskiej ziemicy,
Ręka w rękę stańmy raz,
Bo Ojczyzna czeka nas!
Przeszło sto lat na nas czeka
A każdy z jednością zwleka,
Wróg korzysta w taki czas,
Gdy jedności nie ma w nas.
Dokąd będzie tak dla Boga!
Czy nam Ojczyzna nie droga,
Że traciliśmy drogi czas,
Żeśmy nieszli wszyscy wraz.
Żal, ból serce strasznie ściska,
A nieufność ciągle tryska.
I tracimy drogi czas,
A Ojczyzna czeka nas;
Raz już sercem się pogodzić,
A nie luźnie sobie chodzić,
Bo Ojczyzna czeka nas,
Byśmy poszli wszyscy wraz.
Bez różnicy wszystkich stanów:
Niema chłopów, niema panów!
Lecz my wszyscy Polakami
Idźmyż razem, a Bóg z nami.
Dokażemy wspólnie cudu,
Gdy „Związek", „Przyjaciel ludu"
Złączy się przy „Roli" raz,
Wtenczas nikt nie zmoże nas.
Złączeni we świętej wierze,
Dalej bracia tylko szczerze
Ramię do ramienia wraz,
Zabłyśnie nam błogi czas,
Wszak się zbliża dla nas żniwo,
Dalej bracia, a co żywo,
Bo nadszedł najwyższy czas,
By rolnicy szli, a wraz!
Nadeszły znowu wybory,
Nie siedź w domu jakby cbory,
Bo teraz najlepszy czas
By rolnicy poszli wraz.
Rolnik wybieraj rolnika
Dość już czasu się odwleka
Za to bieda czeka nas
Że nie idziem wszyscy wraz.
Więc rolnicy do jedności:
Wielcy, mali, pany, prości,
Gdyż nadszedł najwyższy czas,
By rolnicy szli, a wraz.
Najświętsza Polska Królowo!
Uproś nam tę łaskę nową,
Abyśmy polscy rolnicy
Z tej całej polskiej ziemicy
Złączyli się wszyscy wraz,
Ty zaś pobłogosław nas,
Abyśmy odtąd szczęśliwie
Żyli na swej polskiej niwie,
Uproś nam ten błogi czas,
Niech Ci służym wszyscy wraz!

FRANCISZEK MAGRYŚ.



Z wyborów.

Dalsze kandydatury rolników z mniejszej własności przedstawiają się jak następuje:

Powiat łańcucki wybierze małego rolnika, chłopa, p. Wojciecha Marka.

W powiecie myślenickim jest popierany przez ludowców p. Józef Rusin.

W powiecia limanowskim kandyduje mały rolnik, chłop, p. Wincenty Orzeł ze Strzeszyc.

W powiecie nowosądeckim oprócz dotyczasowego posła Stanisława Potoczka jest kilku innych kandydatów małych rolników, między innemi p. Wincenty Myjak.

W powiecie grybowskim staje mały rolnik, chłop, Jan Cieluch ze Stróż.

W Mielcu odbyło się w sali Rady powiatowej zebranie delegatów komitetów gminnych, celem wyboru kandydata na posła. Kandydatów zgłosiło się 4, a to p. Andrzej Kędzior, dyrektor biura melioracyjnego wydziału krajowego, dalej p. Jan Łaz, adjunkt sądowy, syn tamtejszego radcy powiatowego znany organizator ruchu ludowego w powiecie mieleckim, tudzież włościanie Michał Rado z Kliszowa i Rządzki z Rzędzianowic — ci dwaj ostatni zrzekli się kandydatur. Pozostali: Kędzior i Łaz wygłosili swoje mowy kandydackie, obydwaj prezentując się jako ludowcy.

Ponieważ delegaci nie mogli się zdecydować za którym kandydatem się oświadczyć — na wniosek pos. Krempy postanowiono decyzyę co do wyboru kandydata pozostawić komitetowi powiatowemu i wyborcom, których ma pos. Krempa zwołać po przeprowadzeniu prawyborów.

Z ramienia X. Stojałowskiego kandydują w rzeszowskiem p. Szajer, w bocheńskiem robo-

tnik Piotr Jaworski, wreszcie w bielskim sam X. Stojałowski. W powiecie żywieckim popierać ma X, Stojałowski dotychczasowego posła Wojciecha Szweda.

W Galicyi wschodniej Rada narodowa zatwierdziła dotyczas następujące kandydatury z kuryi małej włości:

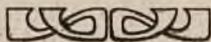
w powiecie borszczowskim Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.
buczackim Henryka hr. Badeniego z Koropca;
dobromilskim Dr. Wład. Czaykowskiego;
drohobyckim inż. Fr. hr. Zamoyskiego;
czortkowskim Artura Zarembę Cieleckiego;
horodeńskim Antoniego Theodorowicza;
kamioneckim Stan. hr. Badeniego;
kałuskim Dr. Adolfa Wursta;
przemyskim Wład. ks. Sapiehę;
rohatyńskim Klemensa hr. Dieduszyckiego
tarnopolskim Juliana hr. Korytowskiego;
trembowelskim Jerz. hr. Baworowskiego;
zaleszczyckim Tadeusza Cieńskiego;

To są kandydatury ustalone. Wiadomo nadto z doniesień dzienników polskich lub ruskich, że zaproszeni przez swych wyborców zostali do kandydowania w powiatach;

bobreckim St. hr. Mycielski;
gródeckim Adolf bar. Brunicki.
husiatyńskim Adam hr. Gołuchowski;
jarosławskim ks. Czartoryski;
jaworowskim Jan hr. Szeptycki;
mościskim Stan. hr. Stadnicki;
przemyślańskim Roman hr. Potocki;
samborskim Feliks Sozański;
skałackim Leon hr. Piniński;
śniatyńskim Moysa-Rosochacki;
sokalskim Paweł ks. Sapieha;
tłumackim Stan. Bogdanowicz.

Rada narodowa zatwierdziła też kandydaturę na powiat lwowski Teofila Merunowicza, sekretarza Rady powiatowej lwowskiej.

Pocieszające wiadomości o zgodzie rolników nadchodzą z Galicyi wschodniej. Oto w Czortkowie odbyło się zgromadzenie wyborców polskich powiatu czortkowskiego w liczbie około 300, którzy jednogłośnie oświadczyli się za kandydaturą p. Artura Cieleckiego na posła z mniejszej własności powiatu czortkowskiego. Ponieważ dzienniki podały wiadomość, że p. Nawarski jest przez ludność postawiony jako kandydat na posła tutejszego okręgu, więc zapytano członków stronnictwa ludowego, czy istotnie myślą przeprowadzić kandydaturę p. Nawarskiego. Na to powstał p. Michał Kostecki, mieszczanin z Jagielnicy, a wybitny zwolennik kandydata ludowców, i oświadczył stanowczo i sumiennie, że tak on, gdyby został prawyborcą i każdy należący do stronnictwa ludowego, tylko głosować będzie na p. Artura Cieleckiego, jako na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości z czortkowskiego okręgu, zwłaszcza, że wiadomość o kandydaturze p. Nawarskiego nie zasługuje na wiarę i jest tylko pogłoską dziennikarską. Daj Boże, aby zjednoczenie się ludowców z resztą dobrych patryotów polskich, dokonało się i we wszystkich czynnościach publicznych!



Nowy posąg Kopernika.

„Polskie go wydało plemię, wstrzymał słońce, wzruszył ziemię!“.

Tak pisano o Mikołaju Koperniku. A jednak Niemcy wysilają się, aby ukraść nam tego wielkiego człowieka. Dla tego, że Kopernik urodził się w Toruniu, w Prusiech, roszczą sobie pretensye do tego, aby genialny uczony był krewniakiem dzisiejszych hakatystów! Tak jak wywłaszczają nas z ziemi, tak chcieliby wywłaszczyć Kopernika z jego narodowości polskiej. Oddawna prowadzą z nami zaciętą wojnę o znakomitego człowieka, którego nam zazdroszczą. W r. 1853 wystawili mu w Toruniu (w mieście rodzinnem uczonego) pomnik. Drugi posąg Kopernika umieszczono we Walhalli berlińskiej, a obecnie donoszą pisma niemieckie, że stanąć ma trzeci pomnik niemiecki Kopernika w Olsztynie w Prusach zachodnich. Pomnik ten przedstawia nasza rycina. We środku stoi bronzowy biust Kopernika, na przodzie glob ziemski. unoszony w górę przez aniołków.

Wybrano Olsztyn dlatego jako miejsce wzniesienia pomnika, ponieważ Kopernik w mieście tem przepędził cztery lata swego życia, od r. 1517 do 1521. Jeszcze dłużej przebywał w sąsiednim Fromborgu, gdzie wzniósł sobie własne obserwatoryum astronomiczne, w którem mimo niedokładnych ówczesnych narzędzi, dokonywał wiekopomnych swoich obserwacyi i odkryć. We Fromborgu znajduje się też tablica pamiątkowa polska, umieszczona tam jeszcze w r. 1580. Współcześnie wzniósł Kopernikowi pomnik w kościele św. Jana w Toruniu Krakowianin Melchior Pyrnezius.

Ataki Niemców, skierowane ku odebraniu nam Polakom wielkiego Kopernika, genialnego uczonego, ojca astronomii nowożytnej i twórcę systemu Kopernikowskiego (wirowy obrót ziemi około osi, oraz postępowy obrót około słońca), nie ustają, mimo, że odparto je już tylokrotnie. Istnieje w tej sprawie nawet cała osobna literatura. Głównym agitatorem, dowodzącym rzekomo niemieckiej narodowości Kopernika, jest niejaki Prowe, który w r. 1884 ogłosił dwutomowe dzieło o Koperniku.

Ale i między samymi Niemcami są pisarze, mający tyle sprawiedliwości, że przyznawają Kopernikowi bez ogródek narodowość polską. I tak zebrał niejaki Romer dowody polskiego pochodzenia Kopernika.

Staraniem wreszcie Polaka, Artura Wołyńskiego, powstało w Rzymie Muzeum imienia Kopernika, w którem zebrano wszystkie dzieła i pamiątki, dotyczące tego wielkiego badacza, oraz dowody polskiego jego pochodzenia.

Nie od rzeczy przypomnieć, że społeczeństwo polskie wielokrotnie złożyło dowody czci dla wielkiego swego rodaka. Prócz wspomnianych już pomników, wzniesiono staraniem Staszica znany pomnik Kopernika we Warszawie w roku 1830. Jest to największy pomnik Kopernika, wykonany przez sławnego artystę Torwaldsena.

Kraków posiada aż trzy pomniki Kopernika: jeden na Stradomiu (1820), drugi w kościele św. Anny (1823), a trzeci na dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej, odsłonięty z okazyi 500-letniej rocznicy odnowienia wszechnicy Jagiellońskiej. Nadto jest i w Toruniu drugi polski pomnik Kopernika. wzniesiony przez ks. Aleksandra Jabłonowskiego w kościele św. Jana. Prusacy, jeśli stawiają pomniki Kopernikowi, nie czynią to z pewnością, aby uczcić Kopernika jako polskiego uczonego, ale aby to niby pokazać, że Kopernik jest ich „landsmanem“. Nie uda im się!

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

24) (Ciąg dalszy).

Kule armatnie i karabinowe, prując rykoszetem powierzchnię ziemi, wyły dokoła.

Lecz dla niego nie istniało niebezpieczeństwo, przeciwnie, niebezpieczeństwo cieszyło go, rozpierało jego pierś jakiemś olbrzymiem, pełnem szerokiego przestworu rozradowaniem.

Czuł się w swoim żywiole, jak szczupak w rwących głębinach, jak orzeł nad niedostępnemi turniami.

Krew dzikich ojców zagrała w żyłach syna.

I teraz otrzymał do spełnienia nie lada zadanie.

Jeden cały pułk na samym początku boju otrzymał polecenie utrzymania za jakąbądź cenę pewnej, najbardziej na południe wysuniętej pozycyi. Potem cała bojowa linia rosyjska cofnęła się ku północy, o pułku tym na razie zapomniano. A nieprzyjaciel następował krok w krok, już pierwsze jego szeregi wdzierały się na wzgórza, na szczytach którego ów pułk się przyczaił, już skrzydła nieprzyjacielskiego frontu zaciskały się zwolna dokoła.

W pewnym momencie Kuropatkin przypomniał sobie raptem i wyrwał sobie garść kudłów ze łba.

— Czawczewadze gdzie? — krzyknął.

Gruzin był tuż, poskoczył na swym koniu jak pensyonarka na wakacyach do tańca.

— Synu mój! — przemówił do niego. — Tamci zostali na straconej czacie. Od twego męstwa i pośpiechu zależy, by ci ludzie mogli się jeszcze wycofać, by nie zostali w pień wycięci.

Młody oficer odsalutował w milczeniu i ścisnął kolana.

Koń jego pomknął z miejsca jak strzała.

Po zoranych armatniemi pociskami polach, przez stosy trupów, przez rowy, Ignące bagna i nagromadzone stertami złomki wozów — pędził młody jeździec i czuł tylko na swej twarzy pęd powietrza, słyszał granie kul, bzykających nad uszami jak powracające do ula, obciążone miodem pszczoły, słyszał zdala następującą, niepowstrzymaną, jak przypływ morza, falę nieprzyjaciół.

Wyjątkowe niebezpieczeństwo położenia i teraz nie przenikało do jego świadomości. Przeciwnie! Wciągał je w siebie nozdrzami, jak odurzający, rozkoszny zapach, do kul wyszczerzał zęby, jak rozigrany szkolarz machał na nie szabelką.

— Oto on, syn zgniecionego narodu, syn zakrwawionego Kaukazu, a sam jeden przecie znalazł w sobie dostatecznie męstwa na to przedsięwzięcie!

Tryumf ogromny rozpierał mu pierś, wytryskał płomieniem z rozjarzonych źrenic.

Droga, którą pędził, zaczynała już zwolna wznosić się ku górze, zbliżał się już do celu. Teraz musiał nieco zwolnić bieg z powodu olbrzymich, wrosłych w ziemię kamieni i świeżo wykruszonych ze szczytu wzgórza złomów skał.

Naraz wydało mu się, że za jednym z takich złomów mignęła szybko ludzka sylwetka.

Zebrał mocno cugle, szabla w zęby, rewolwer przygotowany do strzału.

Koń jego umiał się skradać jak kot po skalnych ścieżynach, nie strącił ani jednego kamyka, nie zadzwonił kopytem.

Naraz podejrzana sylwetka oderwała się od kamienia, za którym się ukrywała i chyłkiem, jak lis, skoczyła za inny, większy.

Czawczewadze poznał w przelocie mundur rosyjskiego piechotnego oficera.

Na moment zatrzymał się zdumiony.

— Hej tam! — krzyknął wreszcie. — Czego się ukrywasz człowieku!

I ruszył z kopyta.

Nieznajomy ostrożnie wychylił z poza kamienia głowę, potem naraz powstał.

— Zwierkow?! — wykrzyknął zdumiony Gruzin. — A pan co tu robisz!

— Oficer przez chwilę rzucał na bok dziwne zmieszane spojrzenia, jak złapany.

- Ja — te... Rekognoskuję! — wyrzekł wreszcie.

Czawczewadze przez chwilę patrzał na niego i naraz parsknął śmiechem.

— Rekognoskuje! Ach ty!...

Machnął w jego stronę nahajką, jakby splunął, zawrócił raptownie na miejscu koniem i, nie spojrzawszy, pocwałował swoją drogą.

Z kim to się spotkał Czawczewadze?

Zwierkow był to ochotnik, rodem z Moskwy. Starał się tam o córkę bogatego kupca. Obiecano mu ją, jak zostanie czemś w życiu... Bo Zwierkow nie był niczem, tylko próżniakiem.

I Zwierkow poszedł na wojnę, ale robił co mógł, aby w niej właściwie nie brać udziału. Na jednej z takich sztuczek przychwycił go właśnie Czawczewacze.

Zwierkow długo spoglądał za nim ze straszną nienawiścią. Potem splunął ze złością, ale już na prawdę splunął, rozejrzał się bacznie dokoła i puścił się również pędem, ale w przeciwnym kierunku, w kierunku znikających za wzgórzami pułków rosyjskich.

Czawczewadze wspinał się szybko po stromej drodze i w miarę, jak się zbliżał do celu, dochodził go coraz gwałtowniejszy trzask salw karabinowych, jednocześnie zaczął spotykać biegnących z przeciwnej strony żołnierzy, z początku w pojedynkę, później całemi partyami. (C. d. n.)

*) „Niech żyje Japonia“!

Kącik humorystyczny.

Czy znaliście?

Znaliście ją? O znaliście
Taką wiotką, jak te liście,
Co tam w polu na ustroni
Po ugorach wiater goni!
Oj, znaliście tę dziewczynę,
Taką krasną, jak malinę,
Taką wdzięczną, taką miłą,
Aż wam serce ku niej biło!
Oj, znaliście, miły bracie!
Wy ją dzisiaj jeszcze znacie,
O niej mówi wioska cała,
Bo mężowi łeb zdrapała!
Ona teraz zasłynęła,
Bo sąsiadkę wczoraj sklęła,
Jej się sława rozszerzyła,
Gdy się kiedyś w karczmie spiła!

Oj, znaliście tę dziewczynę,
Tę rusałkę, tę malinę,
Co dziś za łeb męża wodzi. .
Ha, był głupi: nic nie szkodzi!

Antoni St. Bassara.

Z przypowieści perskich.

Na ulicy, koło domu Al-Edina, pobiło się jednej nocy kilku ludzi, czyniąc taką wrzawę, że El-Edin, okrywszy się kołdrą, wyszedł przed bramę dowiedzieć się, co się dzieje. Ledwo go kłótliwa gromadka ujrzała, porwał mu jeden kołdrę i uciekł, a inni pobiegli za nim — i wszystko ucichło.

— No i cóż, o co się ludzie kłócili? pyta się żona.

— O moją kołdrę — odpowiedział Al-Edin — ledwo mi kołdrę ukradli, odrazu się uspokoili.

Znałem.

Znałem dziewczę, jak rusałkę.
Jakby lilii kwiat
W szczęściu żyła, szczęsna była,
Jak uroczy świat,
Mój Boże,
Jak uroczy świat!

Ten i tamten ku niej wzdycha
Ten i tamten lgnie.....
Ona wszystkich ich odpycha
I wciąż mówi: Nie!
Mój Boże,
I wciąż mówi: Nie!

Szybko mijał czas uroczy,
Przeszło parę lat:
Dziś dziewczyny zbladły oczy
Został stary grat....
Mój Boże,
Został stary grat!

Ant. St. Bassara.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór przekazów **całorocznych** potwierdzamy następującym abonentom:

F. W. **Wasylów.** Przew. X. J. S. **Wojawkowa.** Przew. X. M. F. **Olszyny.** (5 k.) J. P. **Łubno.** (Wysyłamy). W. K. **Tęgoborze.** (Kalendarz wyślemy). F. F. **Zawada.** Przew. X. A. T. **Albigowa.** (5 k. 35 h.)

Trzy korony nadesłała Czytelnia Polska, **Kołodziejówka.**

Po **dwie korony** nadesłali:

J. K. **Brzeszcze.** Kalendarz został wysłany z nr. 4-tym. Oprawnych nie mamy. Czytelnia. **Poznańka.** J. W. **Paleśnica.**

Koronę na kwartał nadesłali:

W. M. **Mościska.** J. B. **Połonica.** Przew. X. L. **Cło.** (5 K) J. K. **Bochnia.** (Nic nie szkodzi, na ten kwartał posyłamy dalej).

A. C. **Szebnie.** Prenumerata pańska skończyła się 31 grudnia i jeszcze nie odnowiona. Prosimy przysłać prenumeratę całoroczną, a wyszlemy za darmo kalendarz. Przew. X. S. **Piotrowice.** Wysłaliśmy powtórnie, widać zginął na poczcie. Czytelnia, **Wasylków.** Wysyłamy, będzie na krzyż opakowane. A. K. **Żabno.** Wyszlemy. W. M. **Mościska.** Wysyłamy. F. R. **Zarembki.** Posłane będzie. J. W. **Uhryńkowce.** Kalendarz wysłany z nr. 5. S. S. **Sulistrowa.** Wysyłamy, ale prosilibyśmy o przysłanie prenumeraty.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 4 lutego 1908).

Teudencya na giełdach monarchii jest nieustannie słaba, a baissa czyni dalsze postępy, nie uwzględniając wcale cokolwiek lepszych wieści z Ameryki.

Brak chęci kupna jest objawem dominującym dzisiaj, gdyż wobec braku jakichkolwiek danych co do granic baissy, kupujący nie mają najmniejszej ochoty do spekulacyjnego zakupna. Interes ogranicza się tylko do bieżącej potrzeby. — Na naszym dzisiejszym targu wszystkie te objawy zaostrzyły się jeszcze bardziej, jak w przeszłym tygodniu, a ceny uległy zniżce.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·50—12·00 kor., czerwoną od 11·50—12·00 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·75, groch zwykły 11·25—11·75, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·15 kor., Cinquantino 8·35—8·85 kor., otręby pszenne 6·60—6·70, otręby żytnie 6·60—6·70, rzepak 16·25—17·00, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 4 lutego br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 136, cieląt 376, owiec i kóz 5, nierogacizny 395. Razem 912 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 000·00 do 000·00 kor., woły 000·00—000·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 58·00—84.00 k., nierogaciznę tuczną 80·00—84·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 110·00—126·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 130.00—250.00 k., krowy 90·00—150·00 kor., buhajki i jałówki 55·00—115·00 kor., cielęta 12·00—60·00 kor., owce i kozy 14·00—20·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 780, na konsumcyę innych gmin kraju 132, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej. — Transakcya dosyć ożywiona.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiatj Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.